Rok VI. **Kraków, Sobota 29 Czerwca 1901.** **Nr. 26.**

Cena prenumeraty
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . . „ 1.—
za granicą:
rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę
oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy"
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 6.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przedp. i od 3 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują". Psalm 126.

Wychodzi w każdą sobotę.
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Kto z Bogiem — Bóg z nim.	Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.	**Módl się i pracuj.**

Drogi wodne.

Dotychczas w piśmie naszem skąpośmy bardzo zaznaczyli, że rząd przedłożył w Izbie poselskiej do uchwalenia ustawę o drogach wodnych i że takowa uchwaloną została. Wstrzymaliśmy się zaś z omówieniem dłuższem a wyczerpującem tej sprawy, a jednak jest to sprawa niezmiernej doniosłości dla całego państwa a także i dla naszego kraju Galicyi. Przyznać zaś musimy, że my Galicyanie, zostaliśmy nią zaskoczeni.

W innych krajach: na Śląsku, Morawie, w Czechach budowa kanałów wodnych dawno już była omawiana i to przez ludzi fachowych a przez to przygotowano się do niej zawczasu należycie. U nas natomiast, kiedy rząd wystąpił z projektem kanałów wodnych, oczyśmy zrobili wielkie i jeden na drugiego patrzał, ruszał ramionami, nie wiedząc, co powiedzieć. Z posłów naszych żaden nawet nie odważył się przemawiać w Izbie w tej sprawie a dopiero przy jej uchwaleniu zabrało głos dwóch żydów, lecz mówili słabo, niewyraźnie. Świadczy to źle o naszym przemyśle i naszym handlu, którego nie tylko, że nie mamy, lecz brak nam także ludzi, którzyby sprawy dotyczące rozwoju jego bystrem a w przyszłość patrzącem okiem objęli i pokierowali z korzyścią dla naszego kraju.

Kłócimy się, swarzymy, politykujemy, a to się wszystko psu nie zda na budę. Lepiejby było, abyśmy siły nasze wytężyli dla rozwinięcia handlu, przemysłu, bo mielibyśmy chleb i pieniądz w kieszeni a z tem uszanowanie i poważanie u innych.

Dzisiaj słyszeliśmy już dosyć o drogach wodnych a także i sami przypatrzyliśmy się tej sprawie, więc też o niej piszemy.

W każdym kraju rozwinie się przemysł i handel, jeśli kraj rozporządza drogami dogodnemi a taniemi. I każda miejscowość napełni się zaraz fabrykami, jeżeli tylko można do niej dowieźć łatwo a tanio materyał surowy i węgiel.

Rzućmy okiem na okolice, przez które idzie kolej albo też rzeka spławna, a dostrzeżemy w nich ruch handlowy — widać na stacyach składy drzewa, węgla, wapna, zboża i t. p.

Mieszkańcy koło Wisły i Bugu najlepiejby powiedzieli, jaką będą mieć wartość kanały wodne, gdyż bardzo wielu z nich trudni się galarką, spławiając węgiel, drzewo, kamień wapienny, cegły, piasek i t. p. W roku np. 1899 przewieziono Wisłą węgla do Krakowa 5.300 wagonów a innych materyałów 28.000 wagonów. Ruch ten podniósłby się w każdej chwili, gdyby Wisła była uregulowaną i gdyby nią mogły płynąć łodzie z ładunkiem większym np. 60 wagonów. Dziś galarnicy spuszczają węgiel poniżej Zawichosta galarami objętości dwóch wagonów. Dalej zaś prowadzić go nie mogą, gdyż Wisla jest tam już za wielką a zresztą nie opłaci się prowadzić dalej tak małego ładunku.

Niemcy należą do krajów bardzo przemysłowych, ale też u nich nadzwyczaj jest rozwinięta sieć kolejowa a nadto mają rzeki spławne jak: Ren, Wezerę, Elbę, Odrę, Wisłę oraz dawno zbudowane kanały wodne.

Państwo nasze, Austrya, nie może się poszczycić rozwiniętym handlem, bo nie rozporządza ani licznemi liniami kolei, ani spławnemi rzekami a kanałów wodnych nie zna wcale. A najmniej przemysłowym krajem w Austryi jest nasz kraj Galicya, czego następstwem jest ogólna bieda. Powodem zaś, dla którego się przemysł nie rozwinął, jest między in-

nymi brak dogodnych a tanich dróg. Brak ten daje się czuć tem dotkliwiej, że Galicya jest długą a wąską i z trzech stron zamkniętą granicą rosyjską. Węgiel przeto i potrzebny materjał, musi sprowadzać ze zachodu kolejami a i pole zbytu dla swych produktów może również tylko na zachodzie znaleść, co jest bardzo kosztownem, gdyż opłata na kolejach jest drogą.

Sąsiedzi nasi — Niemcy, jak wyżej zaznaczyliśmy, mają tanie i dogodne drogi a nadto pilnie się jeszcze krzątają koło budowy nowych kanałów wodnych. Francya również poprzecinaną jest licznemi kolejami, dogodnemi dla żeglugi rzekami, rozporządza także i kanałami wodnymi, dawno zbudowanymi, które zamyśla jeszcze teraz uzupełnić. Z budową kanałów wystąpił i rząd Stanów Zjednoczonych w Ameryce, aby swoje mięso i zboże mógł tanio dostarczać do morza a następnie do nas do Europy przewozić.

Niemniej i Rosya bąka o budowie olbrzymiego kanału, któryby przechodził przez całą Rosyę i łączył morze Czarne na południu z morzem Białem na północy.

Rząd nasz przedłożył w Izbie poselskiej ustawę o budowie dróg wodnych, gdyż czuł się do tego zniewolonym, aby ratować i podnieść przemysł.

Kanały wodne, których budowę uchwaliła świeżo Izba poselska we Wiedniu, będą rozpoczęte za dwa lata a ukończone w 20-tu. Jedne z nich mają służyć dla wywozu produktów z naszego państwa jak np. kanał, który pójdzie z Wiednia do Budziejowic w Czechach. Będzie to kanał bardzo kosztowny: 2 metry głęboki, 18 m. szeroki u dołu a 26 m. u góry.

Inne znów mają ułatwić dowóz węgla i materjału surowego w głąb krajów, przez które będą przechodzić. Taki kanał przerzynał będzie i Galicyę wychodząc od Bogumina, przez Oświęcim, Skawinę, Kraków, pójdzie na wschód koło Jarosławia i połączy się z rzekami Sanem i Dniestrem.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że wybudować się mające kanały, wpłyną dodatnio na rozwój przemysłu w naszym państwie a mianowicie przezto, że opłata od przewozu potrzebnych materyałów będzie o wiele tańszą niż na kolejach. A nasz kraj będzie miał jeszcze tę korzyść, że z budową dróg wodnych będą także uregulowane rzeki, które rok rocznie straszne w kraju naszym zrządzają szkody, dochodzące do kwoty 3,300.000 koron. O uregulowanie rzek tyle już lat daremnie się upominamy. Najbliższą zaś korzyścią będzie to, że włościanie przy budowie kanałów zarobią miliony koron. Jestto również nie mała korzyść, gdyż u nas ciężko o zarobek tak, że za nim setki naszych robotników rozbiega się rok rocznie po całym świecie. A wreszcie zaznaczamy i to, że rząd występując z projektem budowy kanałów wodnych, uśpił spory i kłótnie niedorzeczne i bezcelowe w Izbie poselskiej, a przez to parlament cały zwrócił na pole pracy pożytecznej dla państwa.

Wiadomości z kraju.

Obrady sejmowe odbywają się bardzo żywo i interesująco. Posłowie pracują wiele w rozmaitych komisyach i zastanawiają się nad rozmaitemi sprawami krajowemi, o których w poprzednim numerze naszego pisma wspomnieliśmy. Może najważniejszą z nich są tak zwane włości rentowe, albowiem dotyczy ona głównie posiadłości włościan. Sprawę tę poruszył niegdyś poseł Potoczek. Dziś zajmują się nią przeważnie wszyscy włościanie. Co to są włości rentowe, jaka z nich byłaby korzyść dla rolników, pomówimy obszernie nieco póżniej. Teraz zaznaczamy tylko krótko o co tu idzie. Naprzód tedy trzeba wiedzieć, że głównym celem przyszłej ustawy, jest utworzenie średnich własności gospodarskich, czyli takich, któreby wynosiły co najmniej 5 morgów gruntu a najwięcej 120. Ażeby włościanin mógł utworzyć takie gospodarstwo, potrzebuje pomocy pieniężnej. Otóż w tym celu założonoby bank, z któregoby dawano pożyczkę tak zwaną rentową. Pożyczką rentową nazywa Wydział krajowy pożyczkę, udzieloną właścicielowi gospodarstwa średnich rozmiarów, lub nabywcy takiegoż gospodarstwa na spłatę długów na gospodarstwie ciążących i na zaopatrzenie go w potrzebną dla gospodarczego rozwoju gotówkę, czyli kapitał obrotowy, na budowę domu i zabudowań gospodarczych, na spłatę części ceny kupna gospodarstwa, którą to pożyczkę on następnie spłaca rentą. Pożyczkę rentową wypłaca się w listach rentowych, przez kraj wydanych (emitowanych). Gospodarz mający założyć włość rentową powinien zobowiązać się, że tak długo nie będzie dzielił gospodarstwa, na jak długo zobowiązał się spłacać rentę. Na zmianę pod tym względem może zezwolić tylko władza. Dla czuwania nad włościami rentowemi postanawia się komisyę. Ona to ma naprzód uznać, czy gospodarstwo zasługuje na kredyt rentowy, nadto po utworzeniu włości rentowej winna czuwać nad gospodarką na niej prowadzoną i nad jej podniesieniem. Tak się przedstawia w zarysie sprawa włości rentowych. Wkrótce napiszemy, jaka zapadła uchwała posłów, a waszym czytelnicy obowiązkiem jest pisywać do gazety i swoje zapatrywanie na sprawę włości rentowych objawić.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć o niektórych interpelacyach i wnioskach posłów w sejmie.

Poseł **hr. Wojciech Dzieduszycki** interpeluje komisarza rządowego, czy wie, że starosta bialski przemawiał do Rady powiatowej bialskiej po niemiecku, czem przestąpił przepisy odnoszące się do używania

języka polskiego urzędowego, nadto zapytuje komisarza, co zamierza, aby niewłaściwy postępek starosty skarcić.

Poseł **Styła** wzniósł interpelacyę do komisarza rządowego o zniesienie loteryi.

Poseł **Szwed** interpelował komisarza, kiedy rząd przygotuje ustawę o zniesienie notaryatu.

Poseł **Kramarczyk** interpelował w sprawie ograniczenia liczby szynków i karczem, tudzież dlaczego niedopuszczono mieszkańców gminy Brzegi w powiecie wadowickim do wykonywania serwitutów pasania bydła.

Poseł **Krempa** interpelował w sprawie zaprowadzenia miar i wag dla bydła na targach.

Odczytano wniosek ks. Stojałowskiego domagający się zniesienia myt krajowych i powiatowych i sprawozdanie komisyi budżetowej. Poseł **Sękowski** domaga się, ażeby wezwano rząd, iżby nową ustawą zapobiegł oszustwom w handlu nawozami sztucznymi, **Styła** żąda zasilku dla ludności w powiecie wadowickim, dotkniętej gradobiciem i wylewem Wisły i Skawy; **Potoczek** interpeluje komisarza rządowego z powodu trudności, czynionych przez inne kraje koronne wywozowi trzody z Galicyi.

Mościska. Wskutek wylewu, spowodowanego oberwaniem się chmury, ucierpiały bardzo gminy: Nikłowice, Hołodówka, Orchowie, Szczurowice i Dydiatycze. Jednemu z gospodarzy zabrała woda stajnię, stodołę i komorę, innemu znów parę koni z furą siana. Wzbieranie wody było tak gwałtowne, że nie można było nic uratować.

Zakliczyn. Dunajec i potok Zelina zatopiły równinę pod Czchowem.

Dynów. Rzeki wyrządziły olbrzymie szkody. W gminach: Dynów, Nozdrzec, Bachórz, Hłudno łąki zalane, jazy przy młynach zerwane, siana zamulone i zabrane przez fale. Nadto pod Ciężkowicami wylała Biała tarnowska. Pod Pilznem wylała Wisloka, niszcząc zasiewy i drogi. San pod Sanokiem wezbrał o przeszło 2 metry ponad stan normalny. Potok Płowce, przepływający pod Sanokiem zalał niżej położone domy w Posadzie olchowskiej. Wislok między Sanokiem a Rymanowem zalał tor kolejowy.

Co słychać w świecie?

W Poznaniu odbył się wiec obyczajowy w celu zwalczania pijaństwa i karciarstwa. W wiecu wzięło udział przeszło 600 osób płci obojga ze wszystkich stanów, z miasta i ze wsi. Postanowiono zakładać stowarzyszenia wstrzemięźliwości, wydawać pismo poświęcone tej sprawie, wezwać rząd, ażeby ustawami ograniczył pijaństwo, nakazując n. p. zamykać szynki podczas nabożeństwa i święta. Nadto postanowiono starać się o zmniejszenie liczby karczem, szynkowni i restauracyi, a natomiast zaprowadzenie tak zwanych kawiarni ludowych. Odwołano się do chlebodawców, by znieśli brzydki zwyczaj dawania wódki czeladzi i robotnikom. Umoralnienie należy rozpocząć od młodzieży, a więc nie pozwalać jej ani uczyć pić wódki, a nawet nie posyłać dzieci do karczem po wódkę. Wezwano całe społeczeństwo, by zniosło przy używaniu trunków t. zw. «prynuki» i «kolejki».

Wiec potępia wszelką grę hazardową w karty i inne znaki, jako niemoralny sposób zarobkowania i wstrętny sposob zabawy, podkopujący nadto spokój i byt całych rodzin. Arcybiskup Stablewski wystosował do wiecowników bardzo gorący list pasterski i przesłał swoje błogosławieństwo.

W naszej Galicyi należałoby jeszcze gorliwiej zabrać się do takiego dzieła w celu podniesienia moralności, bo u nas jeszcze gorzej. Już czas, ażeby wszystkie karczmy zamieniono na gospody chrześcijańskie, zwłaszcza, że można to uskutecznić bez wielkich trudów. Wtedy dopiero można ze skutkiem rozszerzać wstrzemięźliwość i tępić pijaństwo.

Węgry. Z Budapesztu piszą: Podczas środowego posiedzenia Izby poselskiej wywołał zamieszanie jakiś człowiek, który z galeryi rzucił arkusz papieru na salę. Aresztowan,y oświadczył, że jest palaczem kolejowym bez roboty i chciał zwrócić uwagę Izby na ciężkie położenie swej rodziny.

W Francyi rządzą socyaliści i masoni. Jako dowód niech posłużą dwa wypadki: Arcybiskupowi z Cambrai zakazała policya postępować w procesyi. W Chateau (Szato) chciał Ks. Biskup Monnier udzielić błogosławieństwa przy udzielaniu sakramentu bierzmowania przed kościołem. W tem przystąpił do niego komisarz policyjny i oświadczył, że poda skargę na Biskupa, ponieważ burmistrz w Chateau zakazał wszelkich religijnych procesyj i pochodów.

W Anglii odbyło się wielkie zebranie w celu zaznaczenia, że już czas, aby zawarto pokój z Boerami. Wyrażono też oburzenie z powodu okrutnego obchodzenia się z kobietami i dziećmi boerskiemi. Według sprawozdania pani Hobhouse, która należała do komitetu dla niesienia pomocy kobietom i dzieciom, znajduje się w obozie 2.000 ludzi, przeważnie kobiet i dzieci spędzonych przez Anglików. Obóz leży na szczerem polu, w słońcu palącem niemiłosiernie. Dla tych, których krewni walczą, podają tylko pół porcyi żywności. Dzieci osłabione brakiem pożywienia, leżą zwiędłe i zemdlone na ziemi, śmiertelność jest bardzo wielka.

Anglia niegdyś protestancka i kalwińska, dziś staje się powoli katolicką. Jaką nienawiść zaszczepiła herezya do religii katolickiej, okazuje się z przysięgi, którą składa każdy król angielski, gdy obej-

muje rządy państwa. W tej przysiędze wyklina panujący najświętsze prawdy Kościoła Chrystusowego. Obecny król Edward VII, chociaż jest masonem i żadnej wiary nie wyznaje, złożył także tę świętokradzką przysięgę. Oburzyło się tym czynem bezbożnym sumienie katolików, przeto żądają, aby parlament wykreślił słowa z przysięgi ubliżające religii katolickiej, a ks. kardynał Vaughan, katolicki arcybiskup Westminsteru złożył na ręce sekretarza państwa pismo, w którem w imieniu swem, wszystkich Biskupów i katolików angielskich protestuje przeciw bluźnierczej przysiędze królewskiej.

Wyjazd ludu na obczyznę za pracą.

Tysiące ludu polskiego wyjeżdża co roku na obczyznę — po pieniądze. Jadą mężczyźni i kobiety; żonaci i wolni; jadą i dziewczęta wyżej 14 lat; jadą żony, pozostawiając męża i dzieci; jadą mężowie z żonami, pozostawiając dzieci bez opieki. I lud polski tłumnie wyjeżdża, albo do Ameryki, albo do kopalń pruskich, albo na robotę polną do Prus, do Saksonii. Co ich tam tak goni? Jedni mówią, brak pracy w kraju. Niestety, to nie jest zupełną prawdą, bo teraz i włościanin już nie ma robotnika do obrobienia pola; nie mówiąc o większych obszarach. Cóż ich tam pędzi? Chęć większego zarobku, aniżeli kraj nasz daje i dać może. Albo jak jeden sąsiad, szczery chłop powiedział: «szukają pytlowanego chleba, bo im się już razowy chleb przejadł». Wielu zaś goni za nowością. Jakaś choroba podróżowania, oczarowanie dziwne ogarnęło tłumy, i omamieni tą żądzą urządzają wędrówki po za granice kraju.

Długo obserwowałem ten ruch, i tyle powiem: Wielu zarabia pieniędzy dużo w Ameryce północnej; ale tylko poczciwi, oszczędni i zdrowi. Wielu powracało w nędzy stamtąd, i na zawsze się zagubili. Wielu mężów żyje na wiarę w Ameryce, a żony ich toż samo czynią w kraju. Wielu na suchoty poumierało, bo nie podołali ogromowi pracy, jakiej się od nich w Ameryce w kopalniach domagano.

Przyczyną główną tej wędrówki jest: życie nad stan. Mniej się pracuje; lepiej się je i pije; a ubrania wiejskie mocne, przemienia się na szmaty tandetne. Na to trzeba pieniędzy, których u nas tyle nie zarobi.

Największem złem są agenci; a ci agenci rekrutują się już teraz z chłopów, których w każdej parafii jest już za wiele. Taki chłop, który nie chce ani sam jechać, ani pracować, namawia sąsiadów, pisze po kartę okrętową do Hamburga, lub Bremy, za co bierze 20 koron. Z tego dziesięć koron dla siebie, dziesięć dla żyda agenta. Żandarmerya ani myśli poszukiwać tego rodzaju agentów, chociaż ustawa ciężkie kary na to nakłada.

Wędrówki tej nic nie powstrzyma. Cóż czynić? Otoczyć opieką tych emigrantów. A na tym punkcie Rady powiatowe powinny cały ten ruch ująć w swe dłonie i założyć w mieście powiatowym «Biuro pracy». Takie biura pracy są już w niektórych powiatach, że wspomnę o powiecie Tarnobrzeskim. Ale jest ich za mało. My apelujemy do posłów sejmowych i do marszałków powiatowych, ażeby ci tą piekącą sprawą napradę się zajęli. Raz już trzeba usunąć wszelkiego rodzaju niesumiennych agentów i pośredników, i ująć w silne dłonie emigracyę, ażeby tyle tysięcy majątku chłopskiego nie tonęło w rękach lichwiarzy i ażeby emigranci mieli opiekę aż do granicy Ameryki; a ci, którzy się udają do Prus, ażeby tam nie byli traktowani jak bydlęta.

Wysoki Sejmie! Racz tę tak piekącą sprawę wziąć pod rozwagę i obmyślić środki ratunku tego biednego ludu polskiego. *A.*

KAZIMIERZ PUŁASKI

PRZEZ

Dra Stanisława Kozłowskiego.

(Ciąg dalszy).

Przez Śląsk podążali do stolicy Saksonii, Drezna. Tu jeszcze nie czuli tak samotności, bo przejeżdżali przez kraj od wieków wprawdzie oddzielony od wspólnej matki, ale polski mimoto, jakby na przekór wszystkim cudzoziemskim wpływom. W Dreźnie zastali dosyć Polaków, bo stosunki Polski z Saksonią od r. 1697, to jest od chwili, w której książę saski został królem polskim jako August II., były nader żywe. Za Augusta II., jako też i za syna jego króla polskiego Augusta III. zmarłego w r. 1763, wielu Polaków odwiedziło Drezno i stąd datowały się ściślejsze między nami a stolicą Saksonii związki. W czasie konfederacyi było żywe pragnienie, aby nielubianego króla Stanisława Augusta Poniatowskiego zastąpić na tronie księciem saskim Karolem. Gorącym stronnikiem tego Karola, pragnącym ozdobić jego skronie koroną Chrobrego, był także pan marszałek konfederacki Kazimierz Pułaski. Obecnie, gdy konfederacya upadała, wielu z wybitniejszych jej uczestników ratowało się przed prześladowaniem ucieczką do Drezna w nadziei, że ów książę Karol w interesie własnym rozwinie jakąś działalność, niedozwalającą na uszczuplenie Rzeczypospolitej. Z tą nadzieją jechał do Drezna także Pułaski, bo równie jemu, jak i wielu współczesnym nie mogło się pomieścić w głowie, aby chrześcijańska Europa patrzała bezkarnie na rabunek i rozbój popełniany na narodzie, który był przedmurzem chrześcijaństwa, który bohaterską

piersią osłaniał od tureckiej i moskiewskiej dziczy wiarę, cywilizacyę i wolność, który niósł na daleki wschód naukę Chrystusa i pochodnię zachodniej oświaty. Przybywszy do Drezna, zastał tu wielu Polaków, częścią należących do stronnictwa saskiego, częścią wojażerów, szukających w Saksonii spokojnego przytułku w czasie zamieszek krajowych. Tych rozbitków kojarzyła w swym domu zacna matrona pani Moszyńska. Błoga to była chwila, gdy w tem morzu niemieckiem znaleźli w domu jakby zaciszną wyspę, na której brzmiały dźwięki naszej drogiej mowy przemawiającej do serca silniej, niż najpiękniejsza muzyka, gdy jesteśmy zdala od swoich wśród ludzi obcego języka. Ale jak na niebie pogodnem rzadko braknie chmurki, tak też i w życiu człowieka nie ma prawie takiej pogody, żeby obłok smutku nie zasępił choćby na chwilę naszego czoła. To było udziałem w Dreźnie naszych tułaczy. Zaledwie pan Kazimierz odetchnął po znojach długiej i nużącej podróży, zaledwie w kółku rodaków doznał jakiejś ulgi, kiedy podła potwarz straszliwie go dotknęła. W Dreźnie bawił jakiś Lisicki, człowiek zły, lekceważący imię drugich, dla tej prostej przyczyny, że sam był pozbawionym wartości moralnej. Otóż ten Lisicki jął rozpuszczać bajki po Dreźnie, że Pułaski dlatego opuścił kraj i walczące szeregi, bo Moskale przekupili go, dawszy mu 2.000 czerwonych złotych. Niestety w narodzie naszym, który ma dużo cnót i cennych przymiotów wśród wad i przywar, opóźniających nasze odrodzenie, powszechnem jest prawie nikczemne szkalowanie ludzi zasłużonych ojczyźnie. Nizkie serca i poziome charaktery nie mogą znieść tego, by się zasługa wybiła nad innych, a nie mogąc jej zaprzeczyć, rzucają na nią błotem, w tem przekonaniu, że z tego coś zawsze przylgnie. Pastwą oczernienia był ojciec naszego Kazimierza, nie uszedł zbrodniczych języków i syn jego Kazimierz, choć był czysty jak łza.

Gdy Pułaski dowiedział się o niecnych, szarpiących sławę wieściach, wyzwał Lisickiego na pojedynek i naznaczył go, obcinając mu ucho. Mógłby mu był głowę rozpłatać, bo był rębaczem pierwszej wody, ale darował wspaniałomyślnie życie nędznikowi, ograniczając się na tej bolesnej dla bajczarza nauczce. W Dreźnie bywał często na pokojach księcia Karola, gdzie odnajdywał wskrzeszenie najpiękniejszych marzeń i najgorętszych uczuć zarania swej młodości. Książę Karol ożeniony był bowiem z Franciszką Krasińską, córką Stanisława Krasińskiego, starosty nowomiejskiego. Pan Kazimierz bywał często dawniej w domu starosty, z którym ojca jego zażyłej przyjaźni łączyły węzły i tutaj to w szesnastoletnim chłopcu zrodziło się uczucie gorącej miłości dla hożej i uroczej panny Franciszki. Podobno, że i panna nie była obojętną dla urodziwego młodziana, gdy jednak królewicz Karol oświadczył się o jej rękę, zapomniała o dawnym wielbicielu, przekładając nad niego koronowanego oblubieńca. Pułaski uczuć nie zapomniał do grobowej deski, a jako dobry katolik widząc, że Sakrament rozdzielił go z ukochaną na zawsze, zachował dla niej bezinteresowną przyjaźń na zewnątrz, a w głębi duszy tłumione uczucie. W Dreźnie na zamku książęcym miał sposobność się przekonać Pułaski, że blask ziemski nie zawsze idzie w parze z zadowoleniem i poznał, że Krasińska z nim pod skromnym dachem szlacheckim szczęśliwsząby była, niż na stopniach tronu z lekkomyślnym mężem, oddanym przyjemnościom życia i niezbyt godnym pochwały pohulankom. Bolało go to niezmiernie, ale milczał, jak grób, raz tylko dając folgę wzbierającemu w jego piersiach smutkowi w tych krótkich słowach: «Panie Macieju! purpura i honory nie dają ukontentowania i satysfakcyi, ta biedna Franusia nie jest szczęśliwą».

Przebywszy kilka miesięcy w Dreznie, opuścili nasi konfederaci to miasto udając się do Frankfurtu. Tutaj to dowiedzieli się szczegółów o rozbiorze Polski od przybyłego z kraju Wielichowskiego. A nadto w tym czasie wyczytali w gazetach, że Pułaski obwiniony niesłusznie o królobójstwo na karę miecza skazany został. Oburzony do żywego pan Kazimierz tym aktem niesprawiedliwości i tą niezasłużoną hańbą, napisał w pełnych godności słowach swe usprawiedliwienie i protest i te przesłał do gazety holenderskiej wydawanej w języku francuskim. W Holandyi bowiem cieszyła się podówczas prasa większą, niż gdzieindziej swobodą, tam też wychodziły i dzienniki przeznaczone dla Francyi, a piszące to, czegoby u siebie w kraju wydrukować nie mogły.

W tych czasach była wojna Moskali z Turcyą, sułtan bowiem zaniepokojony gospodarką moskiewską w Polsce, wypowiedział carowej wojnę, do której Polacy wielkie przywiązywali nadzieje. Turcy odwieczni nieprzyjaciele krzyża i Polski, pogromieni raz na zawsze przez naszego króla Jana III. Sobieskiego pod Wiedniem, teraz stawali w naszej obronie zaniepokojeni nadzwyczajnym wzrostem potęgi moskiewskiej. Siły jednak i waleczność turecka nie była teraz już taka, jak dawniej, przekupstwo grasowało w Konstantynopolu na dobre, złoto moskiewskie znajdowało przystęp do najwyższych nawet urzędników ottomańskich. Więc też ta wojna sprawie naszej pożytku nie przyniosła. Pułaski w swej miłości dla ojczyzny granic żadnych nieznający, gotów w każdej chwili do ofiary z życia dla tej świętej sprawy, udał się na plac boju, aby obok Turków, bić się z Moskalami i w tym celu wyjechał z Frankfurtu dnia 10 grudnia 1774 r. Dążył do Sylistryi, miasta w Bułgaryi leżącego, który to kraj był podówczas pod panowaniem Porty. Okolice Sylistryi i wogóle

linia Dunaju była teatrem krwawych zapasów Moskali z Turkami. Droga prowadziła przez Wenecyę, skąd morzem udano się na plac boju. Pan Maciej Rogowski tak kreśli wrażenia podróży: «Widziało się rzeczy ciekawych dosyć, krajów i miast zagranicznych niemało i ludzi rozmaitych nacyi jakoto: Niemców, Szwajcarów, Włochów, Dalmatów, Serbów, Bułgarów etc. Ale że ja tu w tych księgach postanowiłem mówić tylko o wypadkach politycznych, związek z krajem naszym mających, więc o tem wszystkiem zamilczę – relacye owych rzeczy, przyzwoitsze geografom i uczonym niż mnie człowiekowi rycerskiemu, zostawiając. Wspomnę tylko, że miasto, które mi się najlepiej podobało, była Wenecya, gdzieśmy około tygodnia wypoczywali. Wenecya słusznie przez mieszkańców swoich piękną nazwana, wybudowaną jest w wodzie, zapewne na palach dębowych, a mieści w sobie pałace i kościoły tak bogate i tak misternej struktury, jakich ani w Warszawie, ani w Krakowie nie widziałem. Oprócz rynku kształtnymi gmachami otoczonego niema innego miejsca do przechadzki, wyjąwszy mostów. To też jak zapamiętają najstarsi ludzie, nigdy nie widziano w Wenecyi ani kolaski ani konia i mieszkańcy do odwiedzin i interesów używają długich czółen pokrytych dachem i czarno malowanych, które gondolami zowią. Lud tam bardzo ruchawy i wesoły, a kobiety dziwnej urody i dla cudzoziemców z wielkim afektem».

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Ratowanie rażonych od pioruna. W czasie, gdy grzmi i błyska się, trzeba pozamykać drzwi i okna, żeby nie było przeciągu powietrza. Nie trzeba stawać przy piecu, a w polu nie trzeba się chować pod drzewa, albo nie stawać blizko rzeki, stawu i t. p., bo najczęściej pioruny w te miejsca uderzają. Rażonego w izbie należy natychmiast wynieść na świeże powietrze, a tego, kto na polu uderzony został, nie wnosić od razu do izby. Rozebrawszy takiego człowieka do naga, można go najprzód pokryć całego aż po szyję ziemią świeżo ukopaną; doświadczenie bowiem nauczyło, że chłodna ziemia bardzo pomaga. Potem kładzie się go na posłaniu i tym sposobem ratuje się go jak utopionego lub uduszonego, to jest rozciera się ciało, przykłada się do nosa chrzan tarty, cebulę świeżo rozkrajaną, i daje się enemy z octu i wody. Gdy kilkagodzinne ratowanie nic nie pomaga, zakopuje się rażonego drugi raz w ziemię, tak, aby tylko głowa pozostała, i jeżeli da po niejakim czasie znak życia, ratuje się, jak już wyżej opisano.

Zabity przez kolej. Do karczmy „Pod snopkiem“ za Mogilską rogatką zajechał onegdaj włościanin Wicenty Gauden z Wróżenic i pozostawił konie za torem kolejowym. Gdy usłyszał z karczmy, że pociąg nadchodzi, wybiegł szybko, ażeby zapobiedz spłoszeniu koni. Wybiegając za muru, wpadł tuż przed nadchodzący pociąg tak niespodzianie, że maszynista nie mógł dać kontrpary i uchylić katastrofy. Po wstrzymaniu pociągu zabrano żywego jeszcze Wincentego Gaudena do wagonu, ażeby przewieźć go do Krakowa i otoczyć opieką lekarską, lecz nieszczęśliwy umarł w parę minut. Jest to pierwszy wypadek nieszczęśliwy na linii Grzegórzki—Kocmyrzów, lecz spodziewać się ich należy więcej. Kolej bowiem zbudowana jest tak, że idzie tuż koło samych domów. Dziwić się nawet należy, że władze na podobne prowadzenie toru kolejowego pozwoliły. Nadmieniamy, że kolej budował żyd Judkiewicz, a żydom u nas podobno wszystko wolno.

Bicz na myszy. Znane ziele dziewanna, rosnące wszędzie dziko po ugorach, a kwitnąca żółto, jest bardzo dobrym środkiem celem ochronienia zboża od myszy. Takową, wyrwaną z korzeniem, rozkłada się z łodygami pomiędzy warstwy składanego zboża w szopach, brogach lub stertach, kładąc ją atoli nie na słomę snopów, ale na kłosy. Zapachu dziewanny tak nie lubią myszy, że nietylko nie gnieżdżą się w miejscach, gdzie ona jest, lecz nadto wynoszą się daleko. Kilkanaście łodyg zabezpieczy ziarno od nieproszonych gości.

(Głos rolniczy).

Agencya emigracyjna. Gazeta handlowo-geograficzna pisze, że pani Zofia Biesiadecka otrzymała koncesyę na agencyę emigracyjną w Oświęcimie. Agencya wejdzie w życie w najbliższym czasie i głównie będzie miała na celu sprzedaż kart okrętowych. Dotąd wychodźcy nasi odczuwają brak podobnej pośredniczącej agencyi i po karty okrętowe udawać się muszą do zagranicznych agentów. Nowo utworzyć się mająca agencya zaradzi temu brakowi i uchroni naszych wychodźców od wyzysku i innych niedogodności. Wiadomość tę witamy radośnie, a to tem więcej, że osoba pani Zofii Biesiadeckiej daje gwarancyę, że wychodźcy nasi znajdą w nowej agencyi troskliwą opiekę i pomoc.

Będzie jedna owczarnia i jeden pasterz. Mimo woli cisną się na myśl powyższe słowa Chrystusa Pana, ile razy przegląda się statystyczne daty, wskazujące na rozwój Kościoła katolickiego w ostatnich dziesiątkach lat ubiegłego wieku. W Anglii i Ameryce zmieniły się stosunki do niepoznania na korzyść katolików. A w Holandyi, gdzie głęboko zapuścił korzenie luteranizm, było w roku 1815 zaledwo 673 katolickich parafii, które obsługiwało 375 kapłanów, dziś wykazują daty, że jest tam już 1.014 parafii i 203 kapłanów. A na budowę kościołów i na cele Stowarzyszeń dobroczynnych wydano od roku 1883 przeszło 100 milionów marek. Świadczy to o niespożytej sile Kościoła katolickiego, co jest otuchą dla nas katolików, a pohańbieniem nieprzyjaciół Kościoła św.

Frydrychowice. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Będąc na odpuście w Oświęcimiu, postanowiłem napisać kilka słów o tem, co widziałem. Dnia 2 czerwca ks. Biskup odprawił sumę pontyfikalną w klasztorze XX. Salezyanów, gdyż część tegoż jest odrestaurowaną. Tę część bardzo pięknie przystroili XX. Salezyanie, mury jeszcze nie otynkowane były obite dywanami, figura Pana Jezusa była naturalnej wielkości i ustawiona w środku klasztoru na podwyższeniu, klasztor był przepełniony wiernymi i naokoło klasztoru było pełno wiernych i bracia nasi z górnego Śląska bardzo licznie przybyli. Jest to lud prawdziwie pobożny i bardzo ofiarny, to też pomagają swoim groszem do podniesienia tej wielkiej świątyni. Podczas sumy bardzo piękna muzyka grała śliczne pieśni, także z górnego Śląska z Huty Laury. Wierni do łez rozczuleni tem szczęściem, że zuowu w tych murach klasztornych po tylu latach ofiara Mszy św. odprawiła się. Ostatnia Msza św. odprawiona była w roku 1812. Zresztą z powodu różnych nieszczęść Ojcowie Dominikanie musieli klasztor opuścić, który przechodził różne koleje, aż wreszcie dostał się w ręce żydów, i został zupełnie zniszczony, dach spadł, tylko mury zostały. Niejeden przechodzień, idąc koło tych murów, głęboko westchnął w sercu, że tak wielka świą-

tynia tak sponiewierana, gdyż pełna była błota i gnoju, ale przyszedł czas podźwignięcia. Opatrzność Boża zrządziła, że został przeniesiony ks. Prałat z Polanki Wielkiej do Oświęcimia. Ten prawdziwie pobożny kapłan, ile razy przechodził około tych murów, nieraz westchnął w sercu, by mu Pan Bóg dopomógł podźwignąć tę świątynię. Dał Pan Bóg dobrą myśl temu czcigodnemu ks. Prałatowi, że pomówił z kilku pobożnymi obywatelami Oświęcimia, którzy dopomogli wykupić klasztor z rąk żydów i dali XX. Salezyanom, którzy gorąco się do restauracyi wzięli i własnemi rękami także pracują, ażeby jak najprędzej wybudować. To też 2 czerwca świątynia ta wielkim głosem zawołała: „Alelluja!“ powstałam z długiego snu, powstałam z błota, z moich murów znowu pójdą modły pobożnego ludu polskiego przed tron Stwórcy Najwyższego. Atoli jeszcze dużo potrzeba pracy i pieniędzy, aż ta świątynia będzie ukończona, dlatego kochani bracia włościanie śpieszmy z pomocą tym czcigodnym kapłanom, gdyż są bardzo pożytecznymi, przyjmują chłopców i uczą rozmaitego rzemiosła, do czego który ma ochotę.

W czasie sumy wygłosił śliczne kazanie Przewielebny ks. Janicki, gwardyan OO. Reformatów w Krakowie. Zachęcał, żeby w każdej biedzie i utrapieniu do Najśw. Panny Maryi Wspomożenia wiernych się udawać z prośbą, a będzie nas wspomagać. Tak hetmani polscy uciekali się do Najśw. Panny Maryi: Żółkiewski, Potocki, Chodkiewicz, Jan Sobieski. Dlatego zawsze prawie zwyciężali. Po sumie Najprzew. ks. Biskup Nowak zwiedził zakład i pracownie XX. Salezyanów, w której uczą chłopców różnego rzemiosła i sami czcigodni kapłani także pracują z nimi. Jest to zakład bardzo dobry, gdyż, choć biedny chłopczyna, gdy jest poczciwy, znajdzie w nich miejsce, może się wyuczyć na porządnego rzemieślnika. Po południu ks. Biskup w towarzystwie ks. Prałata, proboszcza w Oświęcimiu, zwiedził także klasztór Sióstr Serafitek w Oświęcimiu i ochronę, w której ma schronienie kilkadziesiąt sierót, kalek chorych i staruszek. Wszystkie te sieroty mają czyste ubranie i dobrą opiekę, gdyż świątobliwe Siostry bardzo łagodnie się z niemi obchodzą. Szczęśliwe miasto, że ma takie sługi Boże wpośród siebie.

Urban Płonka.

Rybna. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Najprzód dziękuję Wam, Wielebny księże Redaktorze, za gazetę „Prawdę“, której jestem czytelnikiem. Co za uciecha dla mnie, gdy nadejdzie sobota lub niedziela, a ja nową gazetę biorę w ręce! Dość spojrzeć na początek — tytuł i hasło: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, „Kto z Bogiem, Bóg z nim“, „Módl się i pracuj“, a dalej na rozprawy różnej treści (mam tu na myśli ustępy przypadające na jakiś dzień tygodnia, opisy Dostojników Kościoła św. lub opisy znakomitych Polaków) wiadomości z kraju, różne listy i wiersze ciekawe, że gdy się dwu lub trzech mych znajomych zejdzie, to nie wiem który ustęp mam czytać wprzód. Ja patrzę ażali niema czytania na który dzień, drugi co słychać w kraju, inny chciałby coś usłyszeć z kroniki, i tak czytając, zczytamy wszystko. Jest z tego zabawa po Nieszporach na chwilę, a przytem różna nauka i oświecenie i pobranie wiadomości, co się gdzie stało dobrego lub złego. Żal mi tego, że się znajdują tacy, co niechcą należeć do tej gazety tylko wyszukują innych, a czasem jakich złych i trujących (czasem dostanie się w ręce jakiś skrawek takiej gazety n. p. w sklepie co kupując). Oby ci, co takie gazety drukują, czyli lepiej powiedzieć wydają, i ci, co czytają, przejrzeli na duszy i poszli za przykładem św. Augustyna lub św. Pawła, żeby opuścili złe a chwycili dobre: czy to tę „Prawdę“, czy też inną wydawaną według zasad Kościoła św., zgodne z nauką Jezusa Chrystusa. A inni są właśnie tacy uczciwi coby chcieli być czytelnikami „Prawdy“, lecz że to na wsi między ludem wiejskim jest bieda, więc nie mają czem zapłacić. Ci bowiem, którzy chcą trunków popijać lub, co nie daj Boże, upijać się, to nie tak na gazetę, lecz i na ubranie nie mają; a gdy mają liczną rodzinę, to wszystkich spotyka straszna nędza. Oby tacy chcieli posłuchać ludzi uczciwych, a szczególniej głosu swojego Pasterza parafii, toby uszli biedy doczesnej i wiecznej. Boże daj, aby powrócili ku dobremu.

A teraz mam pisać smutną wiadomość, która dotknęła naszych parafian z powodu śmierci w Krakowie w szpitalu św. p. X. Franciszka Kosturkiewicza zmarłego na początku bieżącego miesiąca.

Św. p. X. Franciszek Kosturkiewicz był w naszej parafii przed kilku laty za wikarego. Wiele on dobrego zrobił, gdyż proboszcz św. p. ks. Ignacy Orzechowski, będąc w wieku podeszłym i spracowany w parafii, zmarły przed dwoma laty, nie poradziłby sam tego uczynić, chciał ks. Kosturkiewicz wiernie spełniać posłannictwo Pana Jezusa wyrzeczone do Apostołów: „Idąc tedy na cały świat, nauczajcie wszystkie narody“. Ks. Franciszek był wymownym kaznodzieją na ambonie, roztropnym spowiednikiem w konfesyonale. A gdy chory potrzebował się zaopatrzyć św. Sakramentami na drogę wieczności, to gorliwy kapłan, nie zważając czy był naczczo, natychmiast pośpieszał do niego. Wskutek gorliwych kazań i różnych upomnień ustały poczęści wesela w karczmie (a teraz już zupełnie ustały, co przypisać należy teraźniejszemu naszemu Pasterzowi Szanownemu księdzu Proboszczowi). Ks. Franciszek zachęcał parafian do czytania książeczek „Posłańca Apostolstwa Serca Jezusowego“ i takowe sprowadzał z Krakowa, które od tego czasu idą do naszej parafii. A dalej smutno wspomnieć, iż znalazło się kilku takich, co mu jakieś zarzuty czynili; z tego powodu władza duchowna wyznacza mu inną parafię r. 1897, a nam przysyła innego księdza wikarego. Jakże smutno zrobiło się parafianom i Jemu samemu, gdyż ci Jego przeciwnicy szli do Niego, aby go przeprosić; ja sam byłem naocznym świadkiem jednego parafianina. Był to poważny parafianin, lecz że każdy jest człowiekiem ułomnym, a więc i jego to spotkało, lecz św. p. ks. Kosturkiewicz chętnie mu urazę darował z upomnieniem, aby się strzegł i więcej tak nie robił. Mógłbym jeszcze inne jego uczynki dobroczynności i szlachetności Jego tu położyć, lecz pomny na jego życie, i naukę zakończam. Za te prace w życiu Jego i różne dobre uczynki, oby Mu Pan Bóg dał wieczność szczęśliwą. *W. G.* z Rybny wasz czytelnik.

Ostrzeliwanie balonów wojskowych. Używanie balonów w celach wojskowych weszło w życie od lat przeszło 30. Wiadomo, że w r. 1870/71 podczas oblężenia Paryża przez wojska pruskie Francuzi używawali balonów do przesyłania wiadomości z oblężonego miasta w głąb kraju. Już wówczas Prusacy próbowali ostrzeliwać wychodzące z miasta balony, wszakże bez skutku. Zwykłe działa polowe okazały się w tym względzie niepraktyczne o tyle, iż trudno była rurę działa w prostopadłym kierunku wykierować. Również i ogień karabinowy balonowi nie wiele szkodzi, ponieważ zbyt mały otwór, jaki kula małokalibrowego karabinu po sobie zostawia, nie może spowodować większego wypływu gazu, a tem samem balon nie dość rychło opada. W nowszych czasach poczęto wyrabiać umyślne działa do ostrzeliwania balonów, a jako pocisków używa się tak zwanych szrapneli, t. j. kuli działowej, napełnionej wewnątrz masą mniejszych kul. Pocisk taki ugodziwszy balon w kilku miejscach na raz, rozrywa sieć lin, wyrywa kawały materyi i powoduje szybkie opadnięcie balonu.

Odpowiedzi Redakcyi.

J. N. z Rudawy. Podzielamy waszą radość z powodu odznaczenia Przew. ks. Łobczowskiego. Znamy go jako dzielnego pracownika. Listu waszego, widać ze serca płynącego, nie umieścimy, bo życzenia tego rodzaju należy złożyć osobiście.

J. Drobisz w Strac. „Prawda" zapłacona do końca 1901 rokn. Książeczkę wysłaliśmy. List drukowany w numerze 25.

Emil Koprowski w Fel. Zapłacony cały 1901 r. Dziękujemy.

W. Żuczkiewicz w Łąk. g. 1901 r. zapłacony.

Ceny targowe.

W Krakowie 25 czerwca.

Pszenica biała 8·10—8·35 kor., czerw. 8·00—8·30 k., żółta 8·00—8·30 k.; żyto 6·75—7·40 k.; jeczmień browar. 6·20—6·50 k., jęczmień na kaszę 5·85—6·10 kor.; owies 7·00—7·45 k. Wszystko za 50 klgr.

Kalendarz kościelny.

30. Niedziela, 5 po Ś. Emilii. — 1. Poniedziałek, Teobalda op. — 2. Wtorek, Nawiedz NMP. — 3. Środa, Alfreda, Anatola. — 4. Czwartek, Józefa Kalas. — 5. Piątek, Cyryla i Metod. — 6. Sobota, Izajasza.

W naszej redakcyi są do nabycia cenne książeczki:

Iść czy nie iść? Napisał Fr. Bachowski. Cena 8 hal. Jest to bardzo dobry poradnik dla tych, którzy wychodzą albo wyjść mają za robotą do obcych krajów.

Światło do „Latarni". Napisał Franciszek Bachowski. Autor zbija błędy socyalistów.

Zwycięstwo kochającej matki. Napisał Bożysław. Jest to rozrzewniająca powiastka, w której autor przedstawia potęgę miłości macierzystej, pozyskującej dla Boga i społeczeństwa zbłąkanego syna. Cena 4 centy.

Biała sukmana. Opowieść z czasów Kościuszki. Napisał Bożysław. Cena 8 hal.

Socyaliści a religia. Napisał Zarzycki. Cena 3 centy.

Czy pożytecznem jest ludowi oszukiwanie go? Autor zbija trafnie i dowcipnie wywody Tuszy, wydrukowane w kalendarzu socyalistów na r. 1901. Broszura nadaje się szczególnie do miast i miasteczek. Cena 2 centy.

Duchowieństwo polskie a lud. Cena 5 centów.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.